№ 93. Sobota dnia 6 (18) Listopada 1899 roku. Rok XVI.

Gazeta Radomska

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY.

Redakcja i Administracja otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej rano do 3-ej popołudniu.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Kościelna, dom W-go Zawistowskiego.

Czem są, a czem być powinny resursy.

Życie towarzyskie na prowincji coraz silniej zanika; ludność miast i miasteczek na coraz większą liczbę kółek i kółeczek dzielić się poczęła, aż wreszcie stanęliśmy już niemal u kulminacyjnego punktu tego podziału, bo dziś prawie każda rodzina żyje sama w sobie, oddzielnie, i zaledwie od czasu do czasu tylko odwiedza najbliższych krewnych lub znajomych.

Skutki tego życia są nazbyt widoczne. Narzekamy wszyscy na nudy, coraz pesymistyczniej patrzymy się na świat i robimy wrażenie ludzi, którym się życie sprzykrzyło, bo prócz mozolnej pracy i wielu trawionych przez siebie samych przykrości, nic już więcej w perspektywie dojrzeć dla siebie nie możemy. Znudzeni jednostajnością życia, walką o byt i nieuniknionemi w tej walce przykrościami, denerwujemy się coraz silniej—bo odczuwamy swą bezsilność; targamy własne zdrowie, jakbyśmy chcieli koniecznie skrócić swe życie, które nam się sprzykrzyło. Nie mogąc doczekać się tej pożądanej chwili, rodzi się w nas uczucie chęci pomszczenia się na kimkolwiek za tę walkę wewnętrzną, jaką codziennie staczamy z sobą, bez rezultatu.

Zemsta nasza dosięga najpierw najbliższe osoby. Grymasimy w domu, na wszystko narzekamy, trudno nam dogodzić. Szukamy ujścia dla uczuć wezbranych, pragniemy nadać jakąś formę swoim żądzom, a wreszcie zabić czas wolny od pracy. Wówczas to, w owych chwilach wolnych, rodzą się w umyśle naszym niezbędne potrzeby: leczenia chorób własnych, nie tyle zagnieżdżonych w organizmie naszym, ile w imaginacji; zmiany i przeróbki odzieży według rozkazu mody, której właściwie nigdy nie hołdujemy, bo niestać nas na to—parodjujemy zaledwie; zmiany mieszkań, które będąc najwygodniejszemi przed rokiem. dziś są niemożliwe, poszukujemy więc nowych, pakujemy manatki i przenosimy się do jeszcze najczęściej gorszego, ale na razie w zupełności zadawalającego nas, bo kwestja ta zaabsorbowała nasz umysł i w części ulżyła naszym cierpieniom nerwowym; chwytamy częstokroć pierwszy lepszy z brzegu projekt, czasem nawet niewykonalny i gorliwie zajmujemy się nim dotąd, dopóki nie znuży nas to zajęcie—wtedy rzucamy, by chwycić inny, nie myśląc o doprowadzaniu do skutku żadnego z nich; jestto ponickąd przyczyną, dla czego tak wiele projektów pozostało w tekach niepamięci; ta sama przyczyna leży również w tem, że bardzo wiele instytucyj, którémi nader gorliwie w początkach zajmowaliśmy się, w krótce upada i nędzny żywot wiedzie, z braku należytego poparcia i wytrwałości naszej.

Nie wszyscy jednak mają możność zadość uczynienia swym zachciankom, powstałym w znudzonej wyobraźni, a takich jest coraz więcej, w miarę trudniejszych warunków bytu. Otóż tym ostatnim po zostaje jedna tylko droga—ucieczka z domu i szukanie rozrywki poza domem. Wówczas to rozdziela się rodzina na dwie połowy. Żona znudzona całodzienną bezczynnością—biegnie do najserdeczniejszej przyjaciółki czas spędzić, a mąż—do resursy.

Żadna z tych przyjaciółek, które się z sobą spotkały, będąc obie znudzone, nie usposobiona jest do jakiejś poważniejszej rozmowy, nie przygotowana do przedyskutowania jakiejś kwestji i żadna z nich niema możności poddać drugiej myśli o zajęciu się czemś na korzyść dobra publicznego. bo zwyczaj np. odwiedza chorych w szpitalach, dzieci w ochronkach, sal roboczych, przytułków różnego rodzaju, naczania służby domowej i t. p. do nas jeszcze przeszczepionym nie został. A jednak czas ten spędzić jakoś potrzeba. Bezcelowy spacer już się uprzykrzył, jak wszystko, co bez celu przedsiębierzemy, a wreszcie słota jesienna nie pozwala nam na przechadzkę. Przyjaciółkom zaś, prócz nudów, dokucza jeszcze żal jakiś, żądza czegoś nieuchwytnego, pragnienie prócz nich samych niezrozumiane. Coś ich targa i szarpie wewnątrz, bo goryez życia. gdy raz poczuły, zawsze ona gnębić ich będzie. Rozpoczyna się wtedy niewinną rozmowę o pogodzie, a gdy już narzekanie na naturę poruszyło zdrój żółci, uczuwamy potrzebę coraz silniejszego jej wylania i wówczas to dostają się na porządek dzienny nasi najlepsi znajomi po to tylko, aby wyjść z tej rozprawy oczernieni od stóp do głowy; wywieramy na nich swą niby niewinną zemstę, a to to szkody niesie—wypowiedzieliśmy w artykule pod tytułem „Hyeny miejskie". Pominęliśmy wówczas mężczyzn—drugą połowę znudzonego domu, bo mniejsza ilość mężczyzn zeszła do tak niskiego poziomu, a prócz tego mając na względzie. że mężczyźni są poniekąd przyczyną rozpanoszenia się plotek, pozostawiliśmy sobie możność pomówienia o tem w artykule dzisiejszym.

Mężczyzna uciekłszy z domu od żony i dzieci, nie pójdzie do przyjaciela, którego albo również nie zastanie w domu, albo zastanie zdenerwowanym po pracy biurowej i jednostajnością domową, lecz, mając szersze pole wstępu, zawadzi o cukiernię, bilard lub resursę. Tam spotykają się ludzie różnych pojęć, najrozmaitszych zajęć, przekonań, stopnia wykształcenia i materjalnego położenia—nie wiele jest między nimi wspólnego, a zawsze brak takiego gospodarza, któryby umiał połączyć tych ludzi w jedno kółko i nadać im jeden w danej chwili kierunek myśli. Zebrani więc rozpoczynają gawędkę od drobnych wypadków dnia, a przechodzą do krytykowania postępku tego lub owego znajomego, co zwykle kończy się nie pozostawieniem na nim, jak mówi przysłowie, „suchej nitki", i w ten sposób przynosimy sobie ulgę, kosztem cudzej skóry. Po skończeniu oczerniania bliźnich, gdy zegarek wskazuje, że mamy jeszcze dość czasu. siadamy do zielonego stolika — to jedno nas zespala, łączy i pozwala dać ujście duszącej nas zmorze, której określić nie umiemy. a tak dobrze i bezustannie odczuwanej. Dość spojrzeć na twarze graczów, by przekonać się jak każdy z nich wzburzony, i trudno powiedzieć, że to wzburzenie wywołane jest namiętnością do gry—nie! To tylko fala uczuć na tle nudów zrodzona—nienawiść do życia, pojęcie swej bezsilności, żądza zemsty na czemś czy na kimś, byleby tylko wyrzucić z siebie choćby część tego, co nam pierś szarpie Gra w karty daje nam do tego sposobność i dla tego tak chętnie chwytamy się owego środka—częstokroć nie wiedząc dla czego. Resursa więc stała się dla nas tem jeziorem, do którego ściekają namiętności nasze za pośrednictwem plotek i zielonych stolików.

Trudno zaprzeczyć, że tak nie jest. a jest źle i czas wielki naprawić to złe. bo z niego wynika zanik uczuć ludzkich, poniżenie nasze, upadek kobiet pozostawionych na łasce nudów, zaniedbanie wychowania dzieci i zły przykład dla nich. Wskutek tego zdenerwowania i rozdrażnienia, w skutek wreszcie nawyknienia do tego rodzaju spędzania czasu, widzimy ogólny upadek społeczeństwa, brak ludzi do czynów obywatelskich. Brak nam dziś ludzi. którzyby chętnie i z obowiązku, a gorliwie spełniali czyny na korzyść spo-

---

41)

Pamiętnik Ex-Dziedzica,

Z DOPISKAMI

EX-PACHCIARZA,

szkice podwójną kredką

w oświetleniu Jankla Maślanki.

(Dalszy ciąg.)

Eh!... Poco w tem miejscu wspomnienia moje osobiste, nic to rzeczy nie należące?... Chyba dla tego, że mi się zawsze na pamięć cisnęły, ilem razy tych dwóch starych, w marjasza grających, widywał...

Stary Myszewski, jako od starego Kalinowskiego sprytniejszy, grał też lepiej. Mieli swój stolik osobny, ze wsi do Warszawy zabrany, a stojący w kącie, niedaleko pieca, w dużym pokoju, urządzonym niby-to na salon, w którego stylu zgodzić się jakoś nie mogła wieś z miastem. Kłócili się też czasem przy grze. Gniewało pana Michała, że stary Myszewski zawsze lepiej wiedział nietylko ilość punktów w swych własnych kartach, ale i w jego. Licho grał stary Kalinowski, a palił się. Ale też nie grał nigdy w hazard, tylko w marjasza najwyżej po złotem „sempla", a po dwa złote „dubla"—i w preferansa po groszu.

Pasję do gry odziedziczył Woś po ojcu widocznie. Choć bystrzejszy od niego na wielu innych punktach, w karty grał równie źle jak stary—z dodatkiem, że lubił grać grubo i w hazard. Ilem ja mu razy odradzał, żeby dał pokój!.. Szczęścia, jeśli przyszło wypadkiem, nie umiał wyzyskać; nieszczęście zawsze chciał przeforsować.

„Pecha muszę przełamać"—mawiał.

Jak wiadomo, najgorsza zasada. Staś Zawilski, szczwany gracz, a zimny, brał go zawsze, igrając z nim jak z myszą. Wściekał się Woś—no, i zawsze prawie przegrywał, im bardziej się wściekał.

Weszedłszy z Wosiem do salonu, zastaliśmy całe towarzystwo już w komplecie. Panie przy stole w jednym końcu pokoju, starzy przy stoliku z kartami. Zauważyłem pewnego rodzaju zdziwienie z mego przybycia. Niedawno przecie widziałem wszystkich w loży, pocóż szedłem zaraz z wizytą? Wyglądało to jakoś podejrzanie. Olbryś, ciągle paniom asystujący, spojrzał na mnie niedowierzająco, czy mu przypadkiem nie chcę psuć interesu przy pannie. Daleki byłem od tej myśli Ale zakochani bywają podejrzliwi, mianowicie kiedy im nie idzie świetnie. Ciotka Ewa, zajęta jakąś robótką na kanapie, utopiła we mnie swe badawcze spojrzenie; czytałem w niem podejrzliwość, jakby pytała:

Czego asan znowu chcesz?

Potem zaraz zwróciła wzrok na Wosia, czem go od razu zdetonowała, tak był pozornie wesoły i tak widocznie mówił: coś się w tem święci.

Mądra baba! pomyślałem sobie.

Równie zimno i podejrzliwie przyjęła nas panna Helena—kwaśna jak zawsze. Starzy nie przerywali sobie, tylko pan Michał zawołał, witając się:

— Chodźcie chłopcy patrzeć, jak mnie twój teściulek, Wosiu, bębni nielitościwie. Trzy duble, jedna po drugiej! Pamfilam w karcie nie widział. Jak Boga kocham!...

Tylko jedna pani Srefania, ujrzawszy Wosia, ucieszyła się widocznie, podeszła ku niemu, zarzuciła mu bez ceremonji ręce na szyję i tak mu jakoś ślicznie w oczy patrzała, żem się aż odwrócił, by nie widzieć.

Czułem, żem miał głupią minę, a co gorsza, że trzeba będzie coś zełgać, i to do spółki z głównym winowajcą. Zacząłem żałować, że niepotrzebnie leżę w kabałę. która Bóg wie. czem się skończy,

Aż tu, jak na złość, podchodzi ku mnie Stefcia poczciwa i, biorąc za rękę, mówi:

— Dziękuję panu, żeś go przyprowadził. Już myślałam, że nie prędko wróci.

I, zwracając się znów do męża, rzekła z przymileniem, tak wdzięcznem, a szczerem, że djabełby zmiękł:

— Już nie pójdziesz do nas... odemnie, prawda? Zostaniesz? Coś mnie w gardle zaparło. Zacząłem patrzeć na sufit, nawet zauważyłem, że był trochę brudnawy—i niewiadomo, dla czego, zwróciłem się do Zosi która się kręciła jak fryga, to wychodząc, to wracając, tam szepnęła coś do ucha ojcu, to zaów Stefci to zerknęła na Olbrysia, to ku mnie—i rzekłem:

— Panna Zofia ślicznie wyglądała na wyścigach.

Zosia zaskoczona głupim komplementem, ale rada w gruncie, zarumieniła się troszeczkę, coś bąknęła pod nosem, nie wiem co. Olbryś spojrzał na mnie wściekle. Przy damskim stole zrobiła się nagle cisza. Woś także milczał. Z osia—fr!! fr!! — i już jej nie było. Słowem, miałem minę coraz głupszą...

(d. c. n.)

łeczeństwa. Za najmniejszy krok szukają nagrody, pragną, by ich wynoszono pod niebiosa, głoszono przez trąby jerychońskie ich ofiarność i poświęcenie. Tytuły członków, prezesów, wice-prezesów, a w ostateczności konsulów od obracania kółek rowerowych, chętnie są przyjmowane, lecz tylko dla chorobliwej manji nabycia rozgłosu. Nam potrzeba ludzi zdrowych, ludzi czynu, pragnących żyć i pracować dla dobra kraju. Takich mieć będziemy wówczas dopiero, gdy wypędzimy nudy, gdy pozbędziemy się chorobliwych pragnień, połączymy w towarzystwo, a ku temu najskuteczniej pomódz nam mogą te same resursy, ale inaczej rozumiane.

Uważajmy je jako domy prywatne, schodźmy się tam wszyscy wraz z żonami, które winny być towarzyszkami naszemi nie tylko w mozołach i pracy, ale w zabawie i całym okresie życia. Pozbądźmy się manji wielkości, mierzmy się wzajemnie szlachetnością swych uczuć i dążeń do celów społecznych. Niech strój i stanowisko nasze gra podrzędną rolę w zebraniu towarzyskiem; starajmy się pamiętać o tem, że jeżeli zdobyliśmy więcej wiedzy od innych, to winniśmy jej udzielić swym współbraciom, lecz nigdy nie imponować wyższością, bo doskonałego nic niema na świecie, a czasem rozum prostaczka pokonywa teorję filozofów.

Łącząc się wraz z swemi towarzyskami życia w jedną całość towarzyską, mniej będziemy mieli możności oczerniania siebie nawzajem. Żony nasze poncza się od nas czegoś, a i my od nich częstokroć usłyszymy to, coby nam może na myśl nie przyszło. Gdy razem spędzać będziemy czas w gronie towarzyszów pracy i rodzinnem zarazem, pozbędziemy się zdenerwowania i z pewnością uniknąć zdołamy bardzo wielu przykrości, jakie nas obecnie spotykają. Doszliśmy już zdaje się do tego przekonania, że nie suknia zdobi człowieka; porzućmy więc stroje kosztowne, porzućmy chęć wyróżniania się odzieżą, bo to jest największy szkopuł, o który rozbijają się najlepsze chęci zebrań towarzyskich. A jeżeli już koniecznie chcemy czemś imponować drugim, starajmy się imponować rozsądkiem, głębokością myśli, trafnością uwag, bystrością spostrzeżeń, światłemi radami—to trudniej nieco, ale też i wyżej w oczach wszystkich nas postawić może; strój bogaty zaimponuje tylko umysłom płytkim, w ptasich główkach siedlisko mającym. Jeśli w tym celu resursy utrzymywać będziemy i tak ich zadanie pojąć będziemy się starali—życie towarzyskie rozwinie się szybko, świat ten i praca milszemi się staną, na nudę narzekać przestaniemy i znośniejszem nam będzie życie, choćby los nie słał jego drogi kwiatami szczęścia.

L. V. Jacques.

Radom i Okolice.

Na budowę nowego kościoła złożyli:

Od pracujących w wydziale hypotecznym, pp. pomocników rejentów przy sądzie okręgowym i sądzie pokoju, oraz woźnych przy tychże, razem rb. 21 kop. 50, jako 1% od pobieranej pensji za miesiące sierpień i wrzesień, roku bieżącego; p. K. G. majster mularski z Żakowic rb. 5 jako karę dobrowolną trzech chłopców pracujących przy mularzach i dwóch pracowników mularskich.

Na odlew dzwonów złożyli:

P. E. S. samowar i kilka kawałków metalu.

Stowarzyszenie „Oszczędność".

Na dzień 22 b. m. naznaczone zostało ogólne zebranie członków stowarzyszenia spożywczego „Oszczędność". Przedmiotem obrad będzie zatwierdzenie sprawozdania za lata 1897 i 1898 oraz dopełnienie wyborów członków zarządu na następną kadencję.

Prócz tego, na zebraniu ma być poruszonych kilka ważnych kwestji, pożądanym przeto byłby liczny współudział członków.

Zebranie odbędzie się w gmachu kassy przemysłowców przy ulicy Szerokiej, o godzinie 4½ po południu, w dniu wyżej oznaczonym, to jest w środę.

Licytacja.

Dnia 21 b. m. w Rządzie gubernjalnym odbędzie się przez zapieczętowane deklaracje licytacja na wybrukowanie ulicy Opatowskiej w mieście Ostrowcu. Licytacja *in minus* rozpocznie się od sumy kosztorysowej rb: 1376 kop. 59.

Kadencja Sądu Okręgowego.

Dnia 23 b. m. Sąd Okręgowy tutejszy wyjeżdża do Iłży dla osądzenia 22 spraw karnych.

Ofiara.

P. Adolf Zucker zawiadamia nas, że na jego ręce przesłaną została ofiara w sumie rb: 25, dla rozdania najuboższym i dobrze sprawującym się dzieciom, uczęszczającym do szkoły imienia b. p. Izraela Frenkla. Ofiara nadesłaną została bezimiennie od „niepocieszonej matki."

Nie mogąc osobiście wyrazić słów wdzięczności za dar otrzymany, p. Z. za naszem pośrednictwem składa szlachetnej ofiarodawczyni serdeczne „Bóg zapłać".

Zgon.

W poniedziałek, o godzinie 6-ej wieczorem, zmarł w Warszawie ś. p. Wacław Chościak Popiel, urodzony dn. 11 września 1811 roku, patryarcha licznej, zacnej, a dostojnej rodziny i całego ziemiaństwa naszego kraju.

Głęboka wiara, połączona z gorącą dla kraju miłością i pracą na polu obowiązków obywatelskich, była cechą jego długiego i pełnego zasług życia.

Poczucie obowiązku.

Przed trzema tygodniami byliśmy świadkami faktu, jak dwie panie będąc na spacerze na szosie Kozienieckiej, bawiły się z własnym pieskiem. Tąż szosą szła w podeszłym wieku staruszka ze sfery inteligentnej. Rozbawiony piesek rzucił się w jednej chwili na ową staruszkę i poszarpał na niej rękaw dość kosztownej żakietki. Właścicielki ulubionego pieska najgrzeczniej przeprosiły poszkodowaną i przyrzekły natychmiast przysłać po ową żakietkę, by doprowadzić ją do należytego stanu. Ostatecznie wszystkie panie rozstały się bardzo przyjaźnie.

W tych dniach mieliśmy sposobność spotkać się z poszkodowaną i dowiedzieliśmy się, że po dziś dzień panie owe nie poczuły się do obowiązku przysłania po rozszarpany żakiet, w celu zreperowania go. Poszkodowana zaś, jako osoba w wieku podeszłym, nie może sama reperacji dokonać, ani z braku funduszów, odesłać do reperacji.

Czy tak się godzi postępować?

Sądzimy, że jeśli ktoś ma czas na zabawę z pieskiem, to winien znaleść czas i na naprawienie szkody przez tegoż pieska wyrządzonej.

Kopalnie kamienia wapiennego.

W powiecie Iłżeckim, w ostatnim czasie odkryto pokłady kamienia wapiennego: na gruntach należących do osady Ćmielów; w osadzie Wierzbnik na gruntach p. Teofila Zbroi; we wsi Lipie na gruntach Wincentego Jagiełły i gruntach należących do gminy, oraz na gruntach Jana Kozika; we wsi Wielka-wieś na gruntach Antoniego Wojtachnia. Wszyscy wyżej wymienieni właściciele mają zamiar eksploatować znajdujący się na ich gruntach kamień i w tym celu złożyli odpowiednie podania w Zarządzie górniczym.

Z targu.

W czwartek dowóz produktów spożywczych z powodu niepogody, był bardzo słaby, to też ceny nabiału były niepraktykowanie wysokie.

Za kwartę masła płacono kop., 90, kopa jaj 1 r. 20 kop., gęsi po 1 rub, sztuka, kaczki po kop., 50—60, kury po 40—50 kop., sztuka.

Przekupnie zakupywali całemi partjami drób i tylko z drugiej ręki można było nabywać.

Ogólne zebranie.

W dniu 11 go listopada r. b. w sali prezydjum izby skarbowej, pod przewodnictwem radcy stanu W. J. Potempskiego, odbyło się roczne posiedzenie członków kasy pożyczkowo-wkładowej, istniejącej od lat dwudziestu.

Ze sprawozdania kasowego widzimy iż, do 13 września 1898/9 r. kapitał kasy wynosił z w ładów obowiązkowych rb. 30,030 k. 23 i dobrowolnych rb. 753 k. 46, razem rb. 30,783 kop. 69. W roku sprawozdawczym wpłynęło z wkładów obowiązkowych rb. 2969 kop. 66 i dobrowolnych rb. 489 kop. 45, czyli razem z poprzednią sumą rb. 34,242 kop. 80. Z sumy tej zwrócono ubyłym członkom rb. 2692 kop. 2, wkładów dobrowolnie wniesionych rb. 632 kop. 61, kapitał więc kasy, włącznie z otrzymanym procentem dosięga rb. 32,205 kop. 45.

Po 13 września r. 1898/9 kapitał wypożyczany członkom kasy, wynosił 19,030 kop. 5, pożyczek w roku sprawozdawczym udzielono na sumę 43,786 czyli ogółem kasa na pożyczkach posiadała rd. 62,816 kop. 5.

Na amortyzację powyższego długu wniesiono rb. 44,349 kop. 61, ciąży przeto na 123 członkach rb. 18,466 kop. 44. Dodawszy do sumy tej pozostałe na 13 września 1899 r. w gotówce rb. 428, w papierach procent: szlacheckiego banku ziemskiego rb. 215, radomskiego Tow. miejs. rb. 1978, 4% raty państw rb. 5685 kop. 85 wydane urzędnikom a conto pensji rb. 4826 kop. 58 i w rozporządzeniu kasjera rb. 605 kop. 58—kapitał kasy przedstawia obecnie jak wyżej rb. 32,205 kop. 45.

Po zatwierdzeniu powyższego sprawozdania, przedstawionego członkom przez zarząd instytucji, przystąpiono do wyborów.

Jednogłośnie powołani zostali powtórnie do zarządu kasy: pp.: Laskowski, Niepokojczycki i Ipatow, na zastępców pp.: Rokoszny, Stankiewicz i (w miejsce A. Nynkowskiego) Sawicki; do komisji rewizyjnej pp.: Potempski, Toszkowicz i Mioduszewski, na zastępców; pp.: Biernacki, Bielski i Wróblewski; na kasjera p. Golczewski i na zastępcę tegoż p. Chodnikiewicz.

Z teatru.

Dziś benefis p. Janowskiej, graną będzie „Miłość ubogiego młodzieńca."

Jutro po południu „Chata za wsią", wieczorem pożegnalne przedstawienie: „Zaczarowane koło".

W czwartek graną była po raz pierwszy głośna baśń dramatyczna „Zaczarowane koło". Szczegółowe sprawozdanie o sztuce damy w numerze następnym. Dziś tylko powiedzieć możemy, że gra artystów mogła w zupełności zadowolić nawet bardzo wybrednych widzów. P. Szymborski w roli wojewody, p. Orliński w roli kusego djabła, p. Miciński—głupiego Maciusia, p. Janowska w roli żony młynarza, byli nieporównani Szczególnie p. Janowska trudną swą rolę odegrała z taką siłą dramatyczną, na jaką tylko na scenie zdobyć się można. Inni dostrajali się w zupełności do ról pierwszorzędnych. Słowem, zrobiono wszystko, na co warunki naszej sceny pozwalają, aby sztuka wypadła jak najlepiej i to się w zupełności udało.

Zmarli.

Teodozja z Gruszczyńskich Wiśniewska, lat 62.

Koncert.

W dzień św. Cecylji w nadchodzącą środę urządza tutejsza orkiestra amatorska, z łaskawym współudziałem kwartetu wokalnego amatorskiego, koncert swój w sali resursy miejscowej. Program koncertu, który stanowić będzie oazę na pustyni życia muzykalnego naszego miasta, obejmuje utwory muzyki orkiestrowej i kameralnej, jak również kompozycje wokalne celniejszych mistrzów.

Urządzający koncert starali się o wybór kompozycji, wysłuchanie których nie wymaga specjalnego uzdolnienia muzycznego, usłyszymy więc melodje piękne, szerokie, ale proste, a między innemi prześliczny kwintet Lachnera.

Orkiestra amatorska składała zawsze daninę pracy swojej na rozmaite cele dobroczynne, liczyć więc należy na tłumne przybycie publiczności na koncert własny, zawsze tak mile słuchanej.

Bilety są do nabycia wcześniej w księgarni p. Baden-Durlacha.

Z Opatowa. (Kor. wł.).

Prastara świątynia nasza egzystująca prawie osiem stuleci, rok rocznie z należną czcią i uroczystością obchodzi dzień św. Marcina, jako Patrona swojego, w dniu tym budzi się niezwykły ruch w miasteczku, bo nietylko miejscowi parafianie, ale nawet okoliczni mieszkańcy zjeżdżają się by oddać hołd świętemu rycerzowi, a następnie najgorliwszemu słudze kościoła katolickiego.

W roku bieżącym uroczystość ta zwiększoną została instalacją nowych dostojników kapituły tutejszej, jako kanoników nowokreowanych czcigodnych księży, proboszczów: z Błotnicy, ks. Machnickiego i z Włostowa ks. Cieszkowskiego. Uroczystość rozpoczęła się w wigilję dnia pontyfikalnemi nieszporami odprawionemi przez czcigodnego prałata, dziekana kapituły, księdza Fudalewskiego, proboszcza z Kunowa.

W zakończeniu niniejszej korespondencji dodaję że czas obecny uwzględnił brak rąk do pracy bo dał możność wykopania kartofli, przyczem w okolicy Opatowa oziminy mają wygląd obiecujący, cieszymy się przeto nadzieją pomyślniejszego roku.

Nareszcie i nasz Opatów podobno doczeka się straży ogniowej ochotniczej: przedstawienie zatwierdzone, idzie obecnie o ochotników których, w Opatowie nie zbraknie.

Al. G.

Wiadomości urzędowe i informacje.

Pisma donoszą, że do wykładów szkół techniczno-kolejowych ma być wprowadzona nauka niesienia pierwszej pomocy w razie wypadku kolejowego, nagłej choroby podróżnych i t. p. W tym celu ministerjum komunikacji poleciło opracować odpowiedni program i zastosować go do rzeczonych szkół w możliwie krótkim czasie.

Przeciw gorsetom. Niezwykle ważną pod względem zdrowotnym sprawę rozstrzygają obecnie władze edukacyjne. Oto zamierzają one usunąć zupełnie z gimnazjów żeńskich używane dotychczas, a tak szkodliwe dla młodych organizmów uczennic gorsety.

W ministerjum skarbu utworzono komisję mającą obradować nad kwestją zwiększenia dochodu stemplowego pobieranego przez skarb: projektowanem jest obłożenie stemplem wszystkich rachunków domów handlowych.

W sferach rządowych powstał projekt, aby posady urzędników w kancelarjach komisji do spraw włościańskich były obsadzane tylko przez osoby z wyższem, a co najmniej ze średniem wykształceniem.

Jak zapewniają „Petersburskija Wiedomosti", drogi żelazne będą stosowały taryfy ulgowe dla budujących się świątyń wszystkich wyznań, o ile tylko świątynie będą wznoszone ze składek dobrowolnych.

TO I OWO.

Towarzystwo zachęty sztuk pięknych w Radomiu.

Dotychczas Warszawa szczyciła się tylko z protegowania sztuk pięknych. Obecnie pozazdrościł jej Radom i oto w dniu 15 b. m. to jest z wtorku na środę w nocy, choć wcale nie uroczyście, ale otwarty został salon sztuk pięknych. Skromnem jest miasto nasze, skromnemi też muszą być wymagania na początek, a że otwarcie nastąpiło z inicjatywy jed-

nej czy więcej dam, lecz zawsze należących do płci zwanej piękną, wolno nam mieć nadzieję, że piękno pod opieką piękna tylko rozwoju należytego spodziewać się może, czego też my z całego serca przy tej okazji życzymy.

Trzebaby nie być dziennikarzem z krwi i kości, by taki epizod milczeniem pominąć, a jest jeszcze i inna racja; im szersze kółko dowie się o istnieniu tak wielkiej wagi instytucji, pójdzie śladem inicjatorki i sztuki piękne zakwitną u nas jak paproć w lesie.... Wszak my prześladować..... przepraszam—naśladować innych lubimy.

Przy ulicy Wysokiej, w domu p. Adamskiego, z wtorku na środę w nocy, jak już wyżej powiedziano, a wczesnym rankiem ujrzano, pomiędzy oknami na ścianie zewnętrznej pierwszego piętra oficyny, przylepiony, nader starannie wykonany portret inicjatorki Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Radomiu. Grupa gapiów, zebranych na podwórzu, nieznająca się na sztuce i artystycznej wartości pracy, opowiadała sobie nawzajem, że to najserdeczniejsza sąsiadka w nocy po drabinie na piętro dostawszy się, portret swój między oknami swych sąsiadów przykleiła, ale ja w to uwierzyć nie mogłem, bo przekonałem się naocznie, że nie tylko na tej dekoracji oficyny nie zakończono, lecz prócz tego drzwi mieszkania artystycznie wyklejono pestkami ze śliwek, a tu i owdzie umieszczono napisy, nie tyle może objaśniające sposoby wykonania tej pracy, ile niektóre czynności, nic wspólnego ze sztuką wprawdzie nie mające, ale przez wszystkich najakuratniej wykonywane.

Prócz tego w skrzynce do listów znaleziono misternie objedzone jabłko i w nadwiślańskim stylu oszlifowane kawałki cegieł i kamieni. Wszystko to podobno praca jednej sąsiadki, grupującej przedmioty sztuki na drzwiach i oknach drugiej, a że po każdem złożeniu nowego dowodu artystycznego poczucia, miła sąsiadka daje znać tej drugiej uderzeniem w dzwonek u drzwi będący, nic dziwnego, że o sztuce rozgłos szeroko się rozchodzi.

Mało tego—kto ciekawszy może zajrzeć na górkę na poddaszu, a i tam ślady artystycznych prac znajdzie i to wszystko podobno dla uprzyjemnienia życia jednej sąsiadce. Rzeczywiście, że to szczyt poświęcenia, a temsamem warto przechować starannie owe zbiory, by one stać się mogły ozdobą salonu zachęty sztuk pięknych, który wobec, jak mówiłem, zamiłowania do naśladownictwa, szybko się powiększą. Właściciel rzeczonego domu, w obawie, by coś z tych arcydzieł nie zostało uronione, pozabijał nawet okna gwoździami na zewnątrz. Słyszałem coś tylko, że ów obdarowany sąsiad nie bardzo kontent z prezentów, a nawet coś szeptał o nieporządku, hygienie, policji... ale to rzecz znana—zadowolonych niema na świecie.

My jednak radujemy się, że początek zrobiono. Salon Towarzystwa zachęty sztuk pięknych szyld już ma, drzwi artystycznie udekorowane są, trochę zbiorów na poddaszu, to i resztę skompletujemy. Tylko trochę chęci do naśladownictwa, a życie nawzajem umilać sobie będziemy... jak kto będzie umiał.

L. V. J.

Z Kraju.

ECHA z WARSZAWY.

(*Porządki w hotelach warszawskich.—Apetyt szczurów na garderobę radomską*).

Kiedyś, przed laty, opisując hotele warszawskie, gdym powiedział, że w murach hotelowych napotykamy zwierciadła, w których możemy ujrzeć na własnej twarzy nos w tem miejscu, gdzie mu wyrosnąć się ani śniło, że tysiące baletnic w czarnych kostjumach wyprawiają harce po pościeli i ostrzą zęby na najbardziej zbiedzoną skórę przeciętnego gościa, a na ścianie znajduje się coś w kształcie guzika, za pociśnięciem którego wyskakuje.... pluskwa, właściciele hotelów nie mieli wprawdzie chęci ukamienowania mnie, ale też nic dobrego mi nie życzyli. A jednak mam dowód, proszę państwa, że byłem bardzo skromny i część tajemnic hotelowych trzymałem w ukryciu dotąd, dopóki owe tajemnice zbyt głośno o sobie znać nie dały.

Niedawno, bo zaledwie przed kilkoma dniami, w jednym z hotelów przy ulicy Chmielnej, stanął p. D., obywatel z naszej guberni. Wieczorem spać musiał się położyć, bo i my tu sypiamy w nocy, a że do snu, kto tylko ma z czego—rozbiera się, więc i p. D. uczynił to samo. Rano spotkała go niespodzianka. Ubrania—ani kawałka..... trochę strzępków zaledwie, i to tu i owdzie porozrzucanych.

Po przeprowadzeniu ścisłego śledztwa, okazało się ni mniej, tylko, że z ubrania p. D. miejscowe szczury sprawiły sobie przyzwoitą kolację.....

Najciekawsze to, że właściciel hotelu tłomaczył się, iż on nie może odpowiadać za szkodę wyrządzoną przez szczury, bez jego wiedzy mieszkające pod szufladą szafy wmurowanej w ścianę, a prócz tego dowodził, że to wina krawców radomskich, którzy ubrania prygotowują z materjału, zbyt smakującego szczurom warszawskim.

Pan D. jednakże nie przyjął pod uwagę tłomaczenia powyższego, zbiera dowody, że ubranie nie mogło być zbyt smaczne, bo było *słone* i to dobrze nawet, a prócz tego odszukał jeszcze kilku takich szczęśliwców, którym te same szczury również ubrania pozjadały, choć już nie radomskie.....

Z tego wypadku brać mamy taką naukę: 1) Że będąc właścicielem hotelu, lepiej jest trzymać kilkunastu szczurów, żywiących się ubraniami gości, aniżeli jednego kota, któremu codziennie należałoby dawać conajmniej półkwaterek mleka; 2) że łatwiej jest winszować komuś, że go nie zjadły szczury, jak ongi myszy Popiela, aniżeli zniszczone ubranie odkupić; 3) że w drugorzędnych hotelach warszawskich można zabrać znajomość z różnego rodzaju istotami, o których zoologja ściśle poucza, a więc na brak towarzystwa narzekać nie można i 4) że mieszkanie w hotelu widocznie taniej wyniesie niż w lokalach prywatnych, jeżeli nawet szczurom warszawskim sprzykrzyło się bezustanne podwyższanie komornego i przeniosły się na stałe do numerów hotelowych.

Pamiętam i ja wprawdzie hotele radomskie w dawnych czasach; co tam było, to było, ale szczura nie widziałem, więc mogę być kontent, że jeśli nie skórę, to choć odzież w całości do Warszawy przywiozłem.

Leonard J.

Z Zamościa. Od 4-ch dni leży tu trup zabitego młodzieńca 24 letniego Witolda Grzelińskiego, syna znanego tu kupca, zabitego wieczorem d. 26-go b. m. na drodze z Zamościa do Szczebrzeszyna, niedaleko cukrowni Klemensów. Sprawa zabójstwa następująca. W owym dniu W. Grzeliński w stanie podchmielonym jechał po drodze, ku cukrowni Klemensów; przed nim 15 furmanek z folwarku Ordynacji Zamojskiej Zawady jechało wioząc buraki do cukrowni. Grzeliński żądał, aby furmani skręcili nabok, dali mu drogę do przejazdu i usunięcia, ale furmani nie usłuchali i tem więcej drogę ścieśnili, Grzeliński zeskoczył z furmanki i siłą chciał zmusić furmanów do posłuszeństwa, uderzając batem i pięścią, ale falanga 15 furmanów zbiegła się i kłonicami napadli na jednego Grzelińskiego, uderzając w głowę, znęcali się nad nim gdy już nieprzytomny leżał na ziemi. Dano znać ojcu, poczem w płachcie przyniesiono dającego słabe oznaki życia do Zamościa z 2-milowej odległości. Po dobie męczarni, przytomności nie odzyskał i umarł.

Łęczyca. Zarząd akcyzy nosił się z myślą zamknięcia istniejącego w naszem mieście składu monopolowego, jako nie dającego dostatecznego dochodu, obecnie jednak ten zamiar upadł, gdyż ludek nasz „pije trunek na frasunek" i unika herbaciarni ludowej, która świeci pustkami, a woli monopolówkę nawet na ulicy,

Podatek dochodowy już został rozłożony pomiędzy kupcami i przemysłowcami w pow. Łęczyckim, lecz daje się słyszeć, że dużo będzie apelacji.

Trzoda chlewna zwykle po zbiorach tanieje, a w r. b. wskutek nieurodzaju i gnicia kartofli znacznie spadła w cenie, pomimo to jednak, rzeźnicy nasi biorą ceny wyższe od taksy nawet.

Z Cesarstwa.

Wilno. W tych dniach, po raz pierwszy od półtora roku, został otwarty dla publiczności kościół Św. Ducha przy ul. Dominikańskiej. Kościół został starannie i gruntownie odnowiony. Zasługa to miejscowego proboszcza, ks. Daniszewskiego. Kościół przepełnili pobożni, którzy owacyjnie dziękowali swemu pasterzowi za poniesione trudy.

Z pow. Borysowskiego. Korespondent „Gazety Polskiej" donosi, że w pow. Borysowskim, we wsi Góry, chora na suchoty włościanka, Stefana Rzencka, czując zbliżającą się śmierć i nie mogąc pogodzić się z myślą, że mąż po jej zgonie może ożenić się powtórnie, a czworo jej dzieci dostać pod opiekę złej macochy, dokonała strasznego czynu. Oto pewnego dnia zgromadziła dzieci około siebie, obłożyła słomą i zapaliła. Zanim sąsiedzi zauważyli wydobywające się z chaty kłęby dymu, i pośpieszyli z pomocą, było już za późno, gdyż wnętrze całe było w ogniu. Ze zgliszcz wydobyto pięć trupów.

Ze świata.

Sensacyjne małżeństwa zdają się obecnie na porządku dziennym na dworze austrjackim.

Po małżeństwie arcyksiężnej wdowy Stefanji—zamierzony związek ślubny arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, domniemanego następcy tronu Austro-Węgier.

Od dosyć dawna już przebąkiwano o związku sercowym arcyksięcia z hrabianką Zofją Chotkówną.

Obecnie sprawa ta weszła znów na porządek dzienny.

Opowiadają, iż arcyksiążę wystąpił do cesarza z prośbą o dozwolenie mu zawarcia związku, który jedynie może zapewnić mu szczęście. Monarcha znów miał się zgodzić na prośbę, uważając jednak w takim razie ustąpienie księcia z praw do następstwa tronu za rzecz samą przez się postanowioną.

Arcyksiążę znów bynajmniej o tem nawet nie pomyślał i opuścił cesarskiego stryja silnie zachmurzony.

Wobec nowej znów wieści—wbrew zgodzeniu się cesarza—matka, czyli raczej macocha arcyksięcia Franciszka Ferdynanda stanowczo opiera się małżeństwu z nierówną urodzeniem hrabianką.

Całą sprawę tę wobec stosunków państwowych gmatwają jeszcze nierówne prawa Austrji i Węgier.

Gdy w pierwszej bowiem małżeństwo z osobą pochodzenia nie królewskiego stanowczo zagradza drogę do tronu—Węgry nic podobnego w prawodawstwie swem nie znają, co wobec nierozerwalnego węzła, jaki powinien łączyć obie połowy monarchji, nierozwiązalne wytwarza trudności.

Z Wiednia. Dzienniki peszteńskie w formie półurzędowej przyniosły wiadomość o zerwaniu zamierzonego ponownego małżeństwa arcyksiężnej wdowy Stefanji z hr. Elemerem Ljonajem.

Zerwanie nastąpiło omal w ostatniej chwili, i to w całem znaczeniu tego słowa, ślub bowiem naznaczony był na 3-go b. m.

Odstąpienie arcyksiężnej od powziętego zamiaru należy przypisać bezpośredniemu wpływowi cesarza Franciszka Józefa, który nietylko kilkakrotnie w dłuższych posłuchaniach przyjmował synowę, lecz nadto osobiście udał się do niej do Luksemburga.

Zaznaczając, iż bynajmniej nie cofa danego w swoim czasie zezwolenia, monarcha jednak przedstawił jednocześnie synowej, iż niweczy zarazem szczęście ubóstwianej przez nią córki, która, w razie mezaljansu matki, również ponosi poważny uszczerbek w książęcem swem stanowisku.

Od kilku miesięcy, jak wiadomo, w kołach dworskich jest mowa o projekcie małżeńskim młodej arcyksiężniczki Elżbiety z jednym z członków rodziny cesarskiej. Małżeństwo to miało się skojarzyć po mającem nastąpić wkrótce ogłoszeniu pełnolecia 16-letniej arcyksiężniczki. Tymczasem domniemany narzeczony miał oświadczyć, iż w razie powtórnego małżeństwa arcyksiężnej Stefanji odstępuje stanowczo od zamierzonych zaręczyn.

Królewska para Belgijska, która od lat wielu zerwała wszelkie stosunki z córką, również podobno w ostatniej chwili wdała się energicznie w sprawę zamierzonego niezwykłego małżeństwa.

Poseł austro-węgierski w Berlinie, hr. Szögjeny-Marich, jeden z najserdeczniejszych przyjaciół zmarłego arcyksięcia w sprawie małżeństwa wdowy powołany został przez cesarza do Wiednia, gdzie kilkakrotnie przyjmowany był przez arcyksiężnę Stefanję.

Kroki jego doznały należytego powodzenia, i projektu małżeńskiego, który od pierwszej chwili wprawiał w popłoch koła dworskie, ostatecznie zaniechano.

Jako nagrodę arcyksiężna ma otrzymać dawno upragnione zupełne pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi damami rodziny cesarskiej, przy wszelkich aktach i uroczystościach urzędowych.

Arcyksiężna w ostatnich czasach z nikim się nie komunikuje. Całe dni przepędza samotnie w swych apartamentach Luksemburgu.

Wszystkie rozporządzenia podróży odwołane.

Telegramy.

Petersburg, 16-go b. m. Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna z Najdostojniejszemi Dziećmi, Ich Cesarskie Wysokości Wielcy Książęta Mikołaj Mikołajewicz raczyli wyjechać ze Skierniewic do Carskiego Sioła.

Paryż, 16-go b. m. Zajście pod Lourenço Marquez redukuje się do tego, iż okręt angielski „Magicien" ślepym wystrzałem wezwał okręt francuzki „Cordahe", płynący do Lourenço, by się zatrzymał. Po sprawdzeniu jego papierów, pozwolono mu dalej płynąć.

Pretorja, 16-go b. m. Padług wiadomości z Ladysmith z dn. 9 b. m. z brzaskiem dnia rozpoczęła się silna kanonada. Kilka oddziałów boerów dotarło na odległość 1,500 jardów od obwarowań angielskich. Wtedy ogień działowy ustał, a rozpoczął się ogień karabinowy.

Pod Mafokingem i Kimberleym wszystko spokojnie.

Tryest, 16-go b. m. Donoszą tu, że na okręcie Lloyda „Berenice", który znajduje się obecnie na wyspach Kapferdyjskich, zdarzyły się dwa wypadki dżumy; trzecia osoba również zachorowała wśród podejrzanych objawów. Okręt ten zarzucił kotwicę w Porto-Prava.

Paryż, 16-go b. m. Z Kuan-czewwanu telegrafują. Dwaj oficerowie okrętu wojennago byli tak nieostrożni, że bez konwoju udali się na brzeg przeciwległy, gdzie zamordowali ich chińczycy. Admirał francuzki rozkazał przytrzymać prefekta chińskiego i kanonierkę. Poseł francuzki otrzymał rozkaz, aby od Tsunglijamenu zażądał ukarania winnych i władz.

Londyn, 17-go b. m. „Biuro Reutera" otrzymuje niepokojące wieści z niemieckiej Afryki zachodniej. W kraju Batanga i Kribi wybuchnęło groźne powstanie krajowców ze szczepu Buli. Zniszczono wiele fabryk niemieckich i angielskich. Jedynie wylew rzeki powstrzymał 2,000 czarnych od napadu na Batangę.

Rozmaitości.

Osobliwa statystyka. W „Deutsche Medizinal Zeitung“ czytamy co następuje: p. Alfred Arkas wyrachował, że w przeciągu 12 miesięcy człowiek wymawia 11,800,000 słów i zamienia około 1,200 uściśnień dłoni co równa się sile lokomotywy o 80 tonach; podnosi powieki 9,600,000 razy, co równa się pracy muskułów, potrzebnych do podniesienia 25 kilo. Następnie p. Everest wyliczył, że życie 70 letniego człowieka przedstawia się w następujący sposób: sen—24 lat 9½ miesięcy; odpoczynek—11 lat 8 m.; pożywienie—5 lat 10 m.; ruch—5 lat 10 m.; ubieranie—3 lata 11 m.; jako czas stracony—1 rok 5 m.

Koniec świata. „Journa des Debats“ pisze: koniec świata nie tylko nie jest bliskim, lecz już nastąpił, gdyż począwszy od 31 grudnia 1844 r. świat zaczął się kończyć. Nie jest to przekonanie pewnego uczonego, lecz sekty Adwentystów, która liczy 65.000 wyznawców w Stanach Zjednoczonych, w Niemczech, w Rosji, we Włoszech i w Krajach Skandynawskich. Na rozpowszechnienie swej nauki sekta ta wydaje rocznie przeszło 2,000,000 fr.—posiada 11 drukarni, publikuje w 15 krajach i w 36 językach 86 czasopism, które liczą najmniej 400,000 prenumeratorów. Od ćwierć wieku sekta ta liczy 825 związków i sprzedała za 45,000,000 fr. gazet i książek; założyła szkoły, szpitale, świątynie na przylądku Kap w Nawzi, Chinach, na wyspach Samorńskich i Tidyjskich u Matatelów i Aszantów, posiada swój własny okręt pocztowy na obsługę swych rozległych misji i ma nadzieję podbić cały świat, zanim takowy się skończy. Pierwszy Adwentysta (był nim Nilizm Miller) czytając proroków zauważył, że świat jest bliskim swego końca. Prorocy Esrasz i Daniel objaśniają, że ludność ma żyć jeszcze 2,300 dni po odbudowaniu Jerozolimy, podług innego podania 2300 lat. Ponieważ Jerozolima została odbudowaną na 457 lat przed nową rachubą czasu, przeto rok 1844 powinien był przynieść koniec świata. Adwentyści oczekują w modlitwie tego strasznego terminu. Rok 1844 przeszedł bez wypadku, lecz wiarza Adwentystów została nienaruszoną. Szukali wyjaśnienia przyczyn i znaleźli takową. Koniec świata nastąpił i sąd ostateczny rozpoczął się, tylko Sędzia Przedwieczny rozpoczął takowy we właściwym porządku—sądził najpierw Adama, jego synów i wszystkich naszych przodków i dopiero jak to ułatwionem będzie, przyjdzie kolej na dzisiejszych ludzi. Jak długo trwać będzie to postępowanie, nikt nie może tego przeniknąć, nawet sami Adwentyści.

Ceny zboża.

W RADOMIU na targu d. 16-go listopada 1899 r. płacono korzec żyta rb. 0.00—4.00, pszenica rb. 5.40—5.50, jęczmień zwyczajny 3.00—3.30, jęczmień dwurzędowy rb. 4.00—0.00 owies rb. 2.25—2 40, tatarka rb. 4 20—4.30, groch polny rb. 0.00—5.20, groch piechotny rb. 6.00—6.50, rzepak zimowy rb. 0.00 — 6.50, rzepak letni rb. 0.00 — 0.00, kartofle rb. 0.00—1.35, ameryk. rb. 0.00—1.75, koniczyna czerwona rb. 00.00—00.00, koniczyna niebieska do rb. 0.00, koniczyna biała do rb. 00.00, koniczyna na paszę do rb. 1.20, wyka rb. 0 00, łubin żółty rb. 0.00, łubin niebieski do rb. 0.00, siemię lniane rb. 6.00, siano c. rb. 1.00, słoma c. 00—45 kop, kapusty kopa do rb. 0.75 kop., proso rb. 4.00 kop.

W SANDOMIERZU na jarmarku dnia 16-go listopada 1899 r. ceny zboża były następujące: pszenica wagi 242 f z. wor. rb. 5.25—0.00, żyto wagi 232 f. z wor. rb. 3.60—0 00, jęczmień wagi 202 f. z wor. na rb. 3.30—0.00, groch wagi 252 f. z wor. na rb. 0.00—0.00, proso wagi 252 f z wor. na rb. 4 00—0.00, owies wagi 162 f. z wor. na rb. 2.10—0.00, kartofle korzec rb. 0.80—0.00.

OGŁOSZENIA.

RUCH POCIĄGÓW NA KOLEI Iwangr.-Dąbrow.

od dnia 15 (27) października r. b.

(według czasu miejscowego)

Do Kielc odchodzą:

№ 1	o godzinie 1	minut 45	po poł
№ 3	„ 4	„ 58	rano
№ 25	„ 9	„ 39	wieczorem

Do Warszawy odchodzą:

№ 2	o godzinie 3	minut 53	po poł.
№ 4	„ 1	„ 7	w nocy.
№ 26	„ 9	„ 5	rano

Żarty.

— Kelner, czyj to pies?
— To pies gospodarza,
— A czy gryzie?
— O, niech pan będzie spokojny, wcale nie gryzie
— To wielka szkoda, chciałem mu zaproponować, aby ugryzł kawałek befsztyku, na którym ja zęby połamałem.

— Droga żonusiu, popieść że się ze mną i obejmij mi szyję swojemi ślicznemi rączkami.
— A obejmiesz mi za to szyję modnemi gronostajami?

— Jak się ten Jankiel nie obawia kary, wciąż cygara szwarcuje.
— A tata psiecie tyś ciuplinę i wąsy świalenje?

Redaktor i Wydawca: **Wiktor Brześciański.** Дозволено Цензурою, г. Радомъ 6 Ноября 1899 г. Druk J. Grodzickiego w Radomiu.